

Arcybiskup Henryk HOSER SAC

ŚP. KSIĄDZ RYSZARD RUMIANEK WSPOMNIENIE BARDZO OSOBISTE

Rok 1970. Był ode mnie pięć lat młodszy, ale dwa lata wyprzedzał w studiach seminaryjnych. Poznaliśmy się w parafii św. Franciszka z Asyżu na Okęciu, gdzie mieszkały nasze rodziny. Miejscem spotkania – pełen uroku wiejski, drewniany kościółek parafialny. Był on przeniesiony w latach trzydziestych XX wieku z majątku Zabory, należącego do ofiarodawców terenu parafialnego na Okęciu, Marii i Stanisława Bagniewskich. Kościółek niewielki, zbyt już mały, z poszerzoną dlatego nawą boczną. Ks. Proboszcz kan. Henryk Miastowski wstępował na niezbyt wysoką ambonę, z której wygłaszał płomienne kazania.

Kleryk Ryszard o wyglądzie szczupłego chłopca i mądrym spojrzeniem zza okularów o grubych oprawkach z czarnymi włosami opadającymi na czoło wyrażał się oszczędnie i w sposób przemyślany, co nie sprawiało, że kontakt z nim był trudny; przeciwnie, rozmowa wydawała się łatwa, bez dystansu.

Miałem okazję uczestniczyć w jego Mszy św. prymicyjnej w 1972 roku, uroczystości prostej, lecz pełnej namaszczenia. On przybył na moją prymicję w dwa lata później.

Nasze drogi się rozeszły, gdy wyjechałem z Polski na misje do afrykańskiej Rwan dy. Tam docierały do mnie wiadomości o poczynaniach księdza Ryszarda, jego biblijnych rzymskich studiach i pełnionej następnie, jakże trudnej funkcji ekonoma Archidiecezji Warszawskiej przy jednoczesnej aktywności akademickiej. To zestawienie tak absorbujących i różnych funkcji świadczy o nieprzeciętnych zdolnościach późniejszego Rektora i budowniczego UKSW.

Gdy pracowałem w Kongregacji Ewangelizacji Narodów, zwróciłem się do Magnificencji z propozycją nadania tytułu doktora *honoris causa* Kardynałowi Adamowi Kozłowieckiemu, misjonarzowi w Zambii. Projekt był bardzo szybko przyjęty i zrealizowany. Oddawał hołd na krótko przed śmiercią niezwyklej postaci kardynała misjonarza i wikarego w zapadłej wiosce afrykańskiej, którego seminarium stanowił obóz koncentracyjny w Dachau. Nasza dawna znajomość doktorskie formalności ułatwiała.

Wkrótce spotkaliśmy się w rektoracie uczelni, gdy przybyłem z referatem poświęconym osobie Kardynała Mieczysława Ledóchowskiego, spoczywającego w katedrze poznańskiej od 1927 roku. Kardynał był Prefektem Kongregacji Misyjnej przez ostatnie 10 lat swego życia (1892-1902). To samo mądre spojrzenie zza okularów, ale już jowialnej i dostojnej sylwetki Księdza Rektora, ukazywało postępy Ryszarda w *mądrości, w latach i w tasce u Boga i u ludzi*.

Ostatni spotkanie miało miejsc jak to pierwsze: w wiejskim, drewnianym kościółku podobnym do tego z Okęcia, ale przeniesionym ze Stanisławowa do lasu w podwarszawskim Słupnie. W małym gronie przyjaciół odprawialiśmy Mszę św. z okazji jubileuszu jednego z profesorów. Czytaliśmy Drugi List św. Pawła do Koryntian: *Przechowujemy skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa moc, a nie z nas (...) Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Jezusa, aby życie Jezusa objawiło się w naszym ciele. Tak więc działa w nas śmierć, podczas gdy w was życie. (...) Ten, który wskrzesił Jezusa, z Jezusem przywróci życie także nam i stawi nas przed sobą razem z wami.*

Inną wymowę miały te słowa kilka miesięcy przed 10 kwietniem ubiegłego roku, inaczej brzmią dzisiaj, gdy tak dosłownie zrealizowały się, *ażebym w pełni obfitująca łaska zwiększyła chwałę Bożą przez dziękczynienie wielu.*

Warszawa, 10 kwietnia 2011 r.

Arcybiskup Marian GOŁĘBIEWSKI

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE O ŚP. KS. PROFESORZE RYSZARDZIE RUMIANKU

W dniu 10 kwietnia 2010 roku byłem w Pradze na ingresie nowego arcybiskupa Pragi i prymasa Czech Dominika Duki. Ingres miał miejsce w dostojnej katedrze praskiej. Pod koniec uroczystej liturgii ingresowej dowiedzieliśmy się – z ust nowego arcybiskupa – o katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, w której zginęło 96 osób. Wśród których prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński z małżonką Marią. Pierwsze informacje były chaotyczne i mało precyzyjne. Wracając samochodem z Pragi do Wrocławia słuchałem wiadomości radiowych dotyczących katastrofy. Zaczęto odczytywać listę osób, które zginęły w katastrofie. Padło również nazwisko: Ryszard Rumianek. Nie podano, że to był ksiądz. Stąd moja wewnętrzna rozterka i wątpliwości czy chodzi o mojego kolegę, rektora UKSW, czy też o kogoś innego. W pierwszym odruchu nie bardzo mogłem sobie wytłumaczyć, dlaczego na tej liście miałby znajdować się ks. Ryszard Rumianek – mój serdeczny kolega. Ale już wkrótce wątpliwości zostały rozwiane. Tak, to na pewno on, który – jak się okazało – został zaproszony przez Pana Prezydenta do wzięcia udziału w tej pielgrzymce do Katynia, która zakończyła się tak tragicznie i boleśnie dla całego narodu.

Ksiądz Ryszarda Rumianka poznałem w Rzymie, w Papieskim Instytucie Polskim, via Pietro Cavallini 38. Podobnie jak ja zaczął studiować bibliystykę. Ja już byłem po doktoracie nauk biblijnych w Papieskim Instytucie Biblijnym, a on dopiero rozpoczął studia biblijne. Pomimo różnicy wieku między nami (10 lat) przyłgnęliśmy do siebie i chętnie podtrzymywaliśmy kontakt. Licencjat nauk biblijnych uzyskał 14 lutego 1977 roku, a doktorat obronił w Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim 15 czerwca 1979 r. Ja już wtedy byłem w Polsce. Z czasem podjąłem wykłady na ATK i tutaj nasze drogi znów się spotkały. Pełnił różne funkcje w archidiecezji (wicerektor, ekonom), ale nie zaniedbywał nauki. W roku 1995 uzyskał stopień doktora habilitowanego na podstawie rozprawy *Motyw miłości cudzołożnej w Ez 16 i 23*. Zostałem wyznaczony na recenzenta tej dysertacji, co chętnie uczyniłem, za co habilitant był autentycznie wdzięczny. Pracę oceniłem pozytywnie, bo w pełni na to zasługiwała. Spotykaliśmy się dość często na ATK. Był czas, że nie miałem zapewnionych noclegów w Warszawie, to ks. Ryszard zaproponował mi takie noclegi w seminarium na Bielanach. Byłem mu za to bardzo wdzięczny.

Po przeniesieniu seminarium na Krakowskie Przedmieście, tam składałem mu prywatne wizyty. Zawsze był bardzo gościnnie, otwarty, a przede wszystkim skromny. Rozmawialiśmy na tematy naukowe, biblijne, ale również społeczne i polityczne. Miał

duże znajomości w Warszawie i dość dużo wiedział. Niektóre sprawy oceniał dość krytycznie. Ubolewał, że wielu zdolnych i szlachetnych ludzi stoi na uboczu i nie chce angażować się w politykę, a ludzie niekompetentni pchają się na całego. Przekazywał mi swoje książki, które były pisane klarownym i zrozumiałym językiem, chociaż dotyczyły wcale nie łatwej księgi Starego Testamentu, jaką jest *Księga Ezechiela*. Podziwiałem go, że umie pogodzić naukę z zajęciami bardzo praktycznymi, jak np. z funkcją ekonomy archidiecezji. Z natury był pogodny. Nigdy nie narzekał. Przywiązany do rodziny. Można mu było wszystko powiedzieć i nie nadużył sekretu i zaufania. Cieszył się, kiedy go odwiedzałem i starał się zawsze czymś poczęstować. Kiedy został rektorem UKSW, złożyłem mu gratulacje. Podziękował życzliwie, ale czuć było, że ma dystans do swojej osoby. Z czasem nasze kontakty stawały się rzadsze, choćby ze względu na odległość Wrocławia od Warszawy. Najłatwiej wtedy było się spotkać w czasie jakichś uroczystości w katedrze warszawskiej, czy w rezydencji arcybiskupiej na Miodowej.

Rozmawialiśmy o rozbudowie Uniwersytetu. Mówił o nowych osiągnięciach przy ul. Wójcickiego, gdzie rozrastał się kampus uniwersytecki. Cieszył się swoimi osiągnięciami. Uniwersytet rósł w liczbę studentów, wzrastała infrastruktura. Za jego kadencji uczelnia powiększyła się o nowe wydziały, a także o nowe obiekty naukowo-dydaktyczne.

I jeszcze jeden moment z jego życia zasługuje na podkreślenie. Była to śmierć, a potem pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki. Jako kolega rocznikowy był wtedy w koncelebrze. Obserwowałem go z pewnej odległości. Twarz miał bladą, odczytać można było z niej niesamowity ból. Ks. Jerzy i ks. Ryszard rozumieli się bowiem bardzo dobrze. Przeżył tę śmierć niezwykle emocjonalnie, ale również głęboko po chrześcijańsku. Nie doczekał beatyfikacji swego kolegi. Możemy sobie tylko wyobrazić, jak wielką byłaby jego radość. Mamy taką nadzieję, że spotkali się razem przed Obliczem Pana.

Kiedy we Wrocławiu odbywała się sesja upamiętniająca osoby, które zginęły w katastrofie samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem, wśród osób mi najbliższych wymieniłem ks. Ryszarda Rumianka. Bo tak było rzeczywiście. Ubolewałem, że – ze względu na liczne zajęcia – nie mogłem być na jego pogrzebie. Jest obecny w moich modlitwach.

Wrocław, 10 kwietnia 2011 r.